Rok 1938 24 kwietnia Nr 17

# DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

## *WIOSNA*

*Kiedy sobie pomyślę*
*o tych kwiatach,*
*o wiośnie,*

*co powraca*
*z za świata, —*
*to aż serce*
*mi rośnie!*

*I uśmiecham się wtedy*
*do ludzisków*
*radośnie,*

*kiedy jeno pomyślę*
*o idącej*
*tej wiośnie!*

*E. K.*




Krucjata młodych.

## Dzwony Wielkanocne

(Dokończenie)

Przeszła chwila milczenia bez ruchu. Jak gdyby i drzewa leśne zasłuchały się w te słowa i zastygły w oczekiwaniu... Oczy przeciwników spotkały się, a jakaś siła niewidzialna ujęła w swe ręce ich promienie i związała węzłem pojednania. Młodzieniec zeskoczył z konia, podszedł do klęczącego rycerza i położywszy mu rękę na ramieniu, rzekł wzruszonym głosem:

— Pokój z tobą, panie Biernacie! W Imię Ukrzyżowanego niechaj się stanie, jako żądasz. Odpuszczam tobie z całej duszy i unikam wszelkiej urazy na wieki, Amen! To rzekłszy, pochylił się ku klęczącemu i pocałował go w policzek...

Szeroko rozstąpił się w świątyni Pańskiej naród zgromadzony, kiedy ujrzał wchodzących w odrzwia kościelne obu śmiertelnych nieprzyjaciół. A oni — dłoń złożywszy w dłoni, szli środkiem nawy w rozradowaniu, lica zaś mieli pełne zamyślonej powagi. Kiedy zaś doszli tam, gdzie u wstępu do prezbiterium wyrastał z posadzki kościelnej krucyfiks, cokolwiek nad wzrost ludzki wyniesiony, przykląkł rycerz Biernat przed postacią Ukrzyżowanego i ucałował Jego stopy, a potem bok zraniony. To samo uczynił następnie młody Gwalbert.

I mówi legenda, że gdy podniósłszy się z kolan, zbliżył twarz swą do rany w boku Zbawiciela, Chrystus odjął prawe ramię od krzyża i objąwszy nim młodzieńca za szyję, ucałował go.

Minęły lata — i Gwalbert po świątobliwym żywocie zaliczony został w poczet świętych. **W.**

# „Małpka" — Magdalena — Łucja

Urodziła się maleńka, czarna, i dlatego, że właśnie w chwili przyjścia jej na świat, wdrapała się na rosnące przy chacie drzewo swawolna małpka (po murzyńsku ngema), obdarzoną została jej niewybrednym nazwaniem. A więc na imię dziewczynce było... Małpka! Trudno chyba byłoby wyszukać dla niej patronkę, nieprawdaż? Ale zarówno mała „Małpka", jak i jej rodzice nie wiele o to dbali, bo przecież biedni byli poganami.

I żyłaby sobie ludzka „Małpka" w pogańskiej beztrosce, bo rosła i rozwijała się ładnie ku radości swych rodziców, gdyby nie wojna, jaka tam w Afryce wybuchła, wraz ze swymi strasznymi klęskami. Wkrótce zmarła matka dziewczynki i starsze rodzeństwo; Ngema została sama ze strapionym ojcem.

Niebawem zajrzał do opustoszałej chaty głód. Dziecko nieustannie płakało, domagając się od nieszczęśliwego ojca bodaj kolby kukurydzianej, ale i tego dać on jej nie mógł, wyczekując już tylko litościwej śmierci, któraby i jego i sierotkę uwolniła od głodowej męki.

Ogarnięty rozpaczą, postanowił odebrać dziecku życie. Wziął wzdychającą żałośnie Ngemę na ręce i zaniósł daleko nad brzeg rzeki. Dziewczynka zrozumiała zamiary rodzica. W śmiertelnym strachu uczepiła się ręki, która ją chciała zepchnąć do wody. Kilkakrotnie już zanurzona, za każdym jednak razem nie dała się oderwać od ojca. Kiedy jeszcze raz spróbował zrzucić dziewczynkę w głąb rzeki, właśnie w tej chwili czyjaś biała ręka spoczęła na jego ramieniu, a nieznany głos zawołał:

— Stój, co chcesz robić!?

Była to misjonarka, która niby anioł stróż opiekujący się dzieckiem, zjawiła się z ratunkiem, dostrzegłszy przed chwilą ze wzgórza co się dzieje na brzegu rzeki. Z trudem wydarła dziewczynkę z rąk ojca i utuliła ją w swoich ramionach.

— Dlaczego chcesz ją topić? — spytała wzruszona.

— Bo nie mam dla niej nic a nie mogę już słuchać, jak ciągle płacze z głodu — brzmiała odpowiedź murzyna.

— Daj mi to dziecko, ja się nim zajmę i wyżywię — prosiła zakonnica.

Zgodził się na to ojciec — i w taki sposób Ngema dostała się do domu misyjnego. Z początku mała dzikuska żyła nieustannie w śmiertelnej trwodze, wspominając sobie to, co nieraz słyszała od swoich, że biali ludzie zjadają dzieci. Na widok gotującej się na kominie zupy lub noża w ręku zakonnicy, dziecko zaczynało krzyczeć w niebogłosy i kryło się w najdalsze kąty.

W niedługim jednak czasie Ngema przekonała się, że nie grozi jej nic złego, że wszystko czym ją straszono było nieprawdą, przywiązała się serdecznie do swoich wychowawców i stała się miłą i usłużną dziewczynką. Jej brzydkie imię „Małpki", które — zostając poganką, by-

łaby nosiła do końca życia — sakrament chrztu świętego zamienił na piękne imię Magdaleny.

Minęło kilka lat. Magdalena zapragnęła zostać zakonnicą i poprosiła o przyjęcie jej do zgromadzenia złożonego z Sióstr murzyńskich, dla pomocy w pracy misjonarzom. Prośba jej została spełniona — i od tego czasu Siostra Łucja (imię zakonne) żyje szczęśliwa i zadowolona, dziękując z pewnością z całego serca Panu Bogu, że w owej pamiętnej chwili nad rzeką zesłał jej wybawicielkę, która nie dała jej zginąć w nurtach rzeki i w ciemnościach pogaństwa.

# Kolczate „chwasty"

Kaktusy, które cieszą się u niektórych ludzi wielką sympatią, mają swoją ojczyznę w Meksyku. Tam, na piaskach i stepach tego na pół jakby jeszcze dzikiego kraju rodzą się owe dziwne kolczate rośliny, których podobno jest ogółem 300 gatunków. Nazwano je „egzotycznymi chwastami" i podzielono na pięć grup. Do pierwszej grupy zaliczono tak zwane kaktusy „liściaste", które nie posiadają kolców. Z tego gatunku najbardziej znane jest „epifillum". Drugą grupę tworzą t. zw. figowce „opuncje", silnie kolczaste. Najbardziej rozpowszechnione są kaktusy „cereus" odznaczające się jednolitą budową i dochodzące do kilku metrów wysokości, tak, jak kaktusy słupkowe. Z pośród kaktusów kulistych odznaczających się silnymi kolcami, najcenniejszy jest „echinopsis" dający piękne i wonne kwiaty. Wreszcie do piątej grupy należą t. zw. „mamiliaria", które nie mają użebrowań, a raczej pączki, gęsto obrosłe kolcami.

# *Patrol Lwów*

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.

Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Nowe rżenie rozeszło się po lesie. Harcerze widzieli, jak u wjazdu z leszczynowego tunelu na jasną łączkę zatrzymała się biedka, ciągniona przez bieluchnego kuca; w żółtym koszyku na jednej parze kół siedziały dwie panienki, śniade szatynki, w wieku co najwyżej lat 15, jednako ubrane i bliźniaczo do siebie podobne; czerwone bluzeczki i śmietankowe czapeczki odbijały na tle zieleni jak kwiaty. Od ich wózka oddalił się chłopiec, do dziewcząt podobny, o twarzy jeszcze ciemniejszej, w garniturze z czesuczy, na takim samym karłowatym koniku mlecznej maści.

Podjechał na prawo do pasących się wśród brzózek siwoszów i klepał po szyi to jednego, to drugiego, jak gdyby witał się z dawnymi znajomymi.

— Jak siwki zaraz poznały, kto jedzie — wołał ku panienkom. — Wicia, Wacia, słuchajcie, konie musiały mnie zapamiętać... Cieszą się, gdy je głaskam... Widocznie przypominają sobie dawną stajnię. Ale co one robią tu posiodłane? Ktoś tu musi być z grzybowskiego dworu.

— Wiesz, Władku — wołała jedna z panienek — to zapewne Leszek przyjechał z Krakowa i wybrał się ze stryjem na przejażdżkę.

— Może zaszli w zagajnik na poziomki — dodała druga.

— Hop — hop — zakrzyknął ich młodszy brat z siodła.

Nic nie odpowiedziało, prócz łopoczących serc w piersiach dwu skautów ukrytych tuż nieopodal za tarniną. Tadzik spojrzał na Mieczka, Mieczek na Tadzika i zaraz obaj powrócili spojrzeniami ku nieznajomym, nie mogąc zdecydować się odezwać na wołanie. A wtem rozległo się jeszcze głośniej:

— Hop — hop! Zawiszaaaa!

Harcerze znowu wzrokiem porozumieli się, czy teraz nie należy wystąpić z ukrycia, gdy z wózka dało się słyszeć:

— To nawet nierozważnie tak się oddalać od koni w lesie.

— Cyganów pełno się włóczy... Dla koniokrada byłoby chyba dość czasu, by te siwki uprowadzić.

Mieczek i Tadzik padli na ziemię i pośpiesznie zaczęli się czołgać pod osłoną krzewów i drzew w ten sposób, by jak najprędzej okrążyć wózeczek z tyłu, i zanim ktokolwiek z tamtych trojga zauważył, że się coś przesuwa za ich plecami, zjawili się z ich lewego boku, jakby z pod ziemi wyrośli. Z uprzejmym ukłonem podeszli w środek między kuca w zaprzęgu a kuca wierzchowca.

— Państwo szukacie jeźdźców — zagadnął Tadzik Bogusławski.

— Wicia, słuchaj, to chyba harcerze — szepnęła jedna z panienek na biedce.

— Ciszej, Wacia — pohamowała ją siostra — napewno skauci.

— Panowie jesteście zapewne gośćmi dworu grzybowskiego? — zwrócił się do nieznajomych paniczyk z kuca. — Czy Leszek już bawi u swego stryja?

— Przyjechaliśmy z nim wczoraj — odparł Mieczek Rogowicz, a Tadzik pośpieszył dorzucić:

— Jesteśmy jego kolegami.

— A my sąsiadami pana Zawiszy — rzekł ich rówieśnik na kucyku. Słyszeliście panowie zapewne o Czajkach. To my właśnie Łomniccy.

Przedstawiono się wzajemnie i zaznajomiono. Posypały się pytania, potoczyła żywa rozmowa między młodzieżą, ale ani Mieczek ani Tadzik nie zdradzili się wśród tego, że należą do zastępu Lwów, który już na zwiady rozsypał się po okolicy, nie wspomnieli nawet, że prócz nich przybyło do Grzybowa jeszcze kilku druhów Leszka. Wszak musiało Zawiszy na tym zależeć, by w ogóle czy jeno do czasu, utrzymać w tajemnicy ten najazd harcerzy na lasy grzybowskie, skoro najbliżsi sąsiedzi nie byli w tym uprzedzeni przez stryja ich dowódcy

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Logogryf

```
1       +
2      .+.
3     ..+ .
4 ++++++++
5     ..+..
6      .+.
7       +
```

1 Spółgłoska. 2 Ryba. 3 Smaczny tłuszcz. 4 ? — 5 Imię dziewczynki. 6 Narząd zmysłu. 7 Samogłoska. Krzyżyki czytane pionowo i poziomo dadzą piękną ozdobę stołu wielkanocnego.

## SZARADY WIOŚNIANE

I.

**Pierwsze** w ustach woźnicy najczęściej słyszycie,
który końmi powodzi — sami o tym wiecie.
**Drugi** często przyjemny, też i przykrym bywa
lecz zawsze pożyteczny, sił nam w nim przybywa.
**Trzecie** w abecadle mieści się koniecznie,
**Całość** zaś sprawia radość rok po roku — wiecznie.

II.

**Pierwsze** jesteś ty, gdy mówisz o sobie.
**Drugie** widok wspaniały przedstawiają tobie
gdy z ogniska pryskają albo i z komina,
że ci się oczy błyszczą i uśmiecha mina.
A **całość** — kwiatki skromne, rychło się pokażą,
w słońcu sieją w krąg blaski, bo się złotem żarzą.

III.

**Drugie - trzecie** — tak niekiedy diabła nazywają
w bajkach, gadkach ludowych, gdy go przezywają.
**Pierwsze - drugie** dotrzymać w marszu zawsze trzeba,
bo dla całego oddziału byłaby wnet bieda.
Samo **drugie** w przyimków odnajdziecie rzędzie
a z samego trzeciego nigdy nic nie będzie.
**Całość** zachwyca oczy pośród śniegu w górach,
a nigdy ich nie znajdziesz w miast, miasteczek murach.

Za najlepsze rozwiązanie Redakcja przeznacza w nagrodę książkę.

——o——